

"Byłem w drużynie Władka Ślesickiego - to jest znany reżyser filmowy, ten, który nakręcił pierwsze "W Pustyni i w Puszczy" w latach siedemdziesiątych, pierwszy pełnometrażowy film. Był z nim również jego młodszy brat - Zygmunt. Byłem w tej samej drużynie przez cały wrzesień, na ulicy Koszykowej. Większość chłopców z tej drużyny pochodziła z Grochowa. Wychodziliśmy jako cała drużyna, po cywilnemu razem z ludnością cywilną, ale tak szliśmy, że mieliśmy się wszyscy na oku. Co parę metrów, ja idę z "Krukiem", tam Władek z Zygmuntem, tam "Dorsz" z kimś... cały czas kontrolujemy się... Tak doszliśmy do dworca zachodniego - stamtąd pociągiem dojechaliśmy do Pruszkowa. W Pruszkowie zebraliśmy się całą drużyną, w warsztatach byliśmy razem. Spędziliśmy tak razem jeszcze noc. Następnego dnia była segregacja. Niemcy szczegółowo segregowali: do obozu koncentracyjnego, na roboty, gdzieś do bauerów, natomiast starców, matki z małymi dziećmi do osobnych grup. Staliśmy tak czekając na odpowiedni przydział. Wszyscy chłopcy zostali skierowani w jedno miejsce. Ja byłem ostatni, pokazywaliśmy legitymacje, jakie kto miał. Ja jeden zostałem skierowany nie z chłopakami, tylko tam, gdzie były kobiety, małe dzieci... Przede mną mój najbliższy kolega - "Kruk", z którym razem skrzynki pocztowe opróżnialiśmy, razem chodziliśmy po rejonie - byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni przez parę powstańczych dni. "Kruk", który trafił do Ślesickich woła do Niemca: "Mein Herr, hier ist mein Bruder" - że ja jestem jego bratem, że on chce ze mną. Dostał kopa od Niemca. Chłopców wywieźli do Strzelina pod Wrocław, pracowali w kamieniołomie.

Nas załadowano w bydlęce wagony na szczęście odkryte i okazało się, że wiozą nas do Oświęcimia. (...) Minęliśmy Koluszki, Piotrków, Radomsko i gdzieś na stacji Kłomnice między Radomskiem a Częstochową pociąg nad ranem zwolnił, stanął pod sygnalem, ja wtedy miałem pozycję wypracowaną, bo się w sam róg wagonu przesunąłem, nie od strony torów przeciwnych tylko od drugiej. Wskoczyłem na bufory i między wagony. Położyłem się tak, żeby ten wagon mnie jeszcze krył, za chwilę pociąg ruszył, a ja zostałem. Okazało się, że nie byłem jedynym, który tak zrobił. Piątego października znalazłem się pod Częstochową w Rudnikach. (...) Penetrowałem w Częstochowie RGO. Szukałem na listach rodziców. RGO - Rada Główna Opiekuńcza zajmowała się warszawiakami. Były ogłoszone listy, można było te listy sprawdzać, szukać swoich bliskich. Niczego się nie dowiedziałem. Po dwóch tygodniach spytałem, "Jurek - ten jej syn, mój imiennik - masz jakąś mapę Polski?" Miał atlas geograficzny. Zobaczyłem, gdzie ja w ogóle jestem, bo teraz młodzi ludzie podróżują nie tylko po kraju, ale za granicą. Przed wojną czy w czasie wojny nie jeździli. Znałem tylko trasę do Garwolina na wieś do ciotki i z powrotem. Zorientowałem się, gdzie jestem, jak daleko od Warszawy i wyszukałem sobie trasę, żeby dojechać pod Grójec. Pod Grójcem znalazłem swoich sąsiadów, od których się dowiedziałem, że mój ojciec i brat zostali wywiezieni do obozu, a mama z małym do parafii Milejów pod Piotrkowem. (...) Parę dni później odnalazłem swoją mamę. Zobaczyłem po raz pierwszy mojego brata, który miał cztery i pół miesiąca. Wtedy stałem się głową rodziny, miałem żółd swój powstańczy, "górala" - czyli pięćset

złotych. Właściwie od Powstania wydoroślałem - po 1 sierpnia byłem już poza domem, poza rodziną, mnie nikt po głowie nie pogłaskał. Jak byliśmy na wsi to trochę u chłopów pracowałem o ćwiartkę zboża, żeby przemleć na mąkę. Dopiero we wrześniu 1945 roku, można powiedzieć, że w rok po Powstaniu udało nam się zdobyć mieszkanie na starej Sadybie bliżej jeziorka. Ojciec kupił mieszkanie od prywatnej właścicielki i zaczął się nowy etap życia. Ze starszym o dwa lata bratem pracowaliśmy, ojciec chorował, mama wychowywała małego. W 1947 roku zmarł ojciec, a w 1949 roku mama.”

źr. Jerzy Kasprzak ps. Albatros.